

Demokracja i transcendencja

Demokracja pozbawiona duchowości jest fatalnie ułomna.
Jeśli chcemy uniknąć konfliktów, które niesie cywilizacja, potrzeba nam duchowego odrodzenia.

Przeczytałem niedawno niezwykle książkę pióra czesko-amerykańskiego autora, psychoterapeuty. Autor bardzo szczegółowo i wiarygodnie opisuje w niej metody, które pozwoliły mu, w ciągu długich lat, wyzwolić się z nieuświadomionych ludzkich doświadczeń, z których do niedawna tylko niektórzy zdawali sobie sprawę: przedurodzeniowych doświadczeń ludzkiego embrionu, od poczęcia aż do chwili narodzin. Następnie autor wskazuje, że bogactwo tych doświadczeń koresponduje w niezwykle sposób ze wszystkimi podstawowymi, archetypowymi wizjami lub opowieściami, jakie znajdujemy w tysiącach form we wszystkich starodawnych mitach, legendach i baśniach, a przede wszystkim we wszystkich religiach. Kultury, które rozwinęły własne mity i rytuały przed tysiącami lat, zupełnie niezależnie od siebie, egzystowały w oparciu o te same podstawowe archetypy, których ślady współczesna nauka odnajduje w głębiach ludzkiej podświadomości, jako doświadczenia przedurodzeniowe.

Niezwykle zafascynowało mnie to odkrycie. Wskazuje ono na istnienie głębokich, fundamentalnych doświadczeń, dzielonych przez całą ludzką rasę. A także na to, że ślady tych doświadczeń możemy odnaleźć we wszystkich kulturach, bez względu na to jak są odległe i różne od siebie. To oczywiście tylko odosobniony przykład, zaczerpnięty z moich najnowszych, urlopowych lektur. Z wielu innych badań współczesnych wynika, że wszystkie kultury i religie mają nieskończenie więcej wspólnego, ukrytego gdzieś w głębi u ich podstaw i źródeł. Są takie podstawy, takie doświadczenia i to wszystko co moglibyśmy nazwać wiedzą przednaukową, co jest jeszcze bardziej tajemnicze i istotne niż nasze doświadczenia przedurodzeniowe. Jednocześnie, paradoksalnie, zdarza się często, że odkrycia współczesnej nauki też to potwierdzają drogą okrężną ukierunkowują nasze pojmowanie świata na coś, o czym wszystkie kultury wiedziały intuicyjnie od początków czasu; na coś, co do niedawna nowoczesna nauka traktowała jako tylko zbiór iluzji i metafor.

Okazuje się na przykład, że wiele innych doświadczeń, o wiele trudniejszych do opisanego, drzemie gdzieś w naszej zbiorowej podświadomości. Doświadczenia te, w różnych postaciach, wylaniają się ciągle w kulturalnych osiągnięciach ludzkości i indywidualnych doświadczeniach poszczególnych ludzi w sposób, który zaledwie zdołamy zrozumieć. Wygląda to tak, jakby coś na kształt anteny odbierało sygnały od fizycznie niezidentyfikowanego przekaźnika zawierającego doświadczenia całego rodzaju ludzkiego.

Lub inaczej: można powiedzieć, że cała historia kosmosu, a w szczególności życia, jest zapisana w tajemniczy sposób w postaci wewnętrznego funkcjonowania wszystkich ludzi. Odnotowana w naszym stworzeniu historia ta stanowi coś łączącego nas razem ze sobą o wiele mocniej niż możemy przypuszczać.

Jeszcze bardziej istotne wydaje się jednak coś innego. Nie może być przypadkiem, czy też zbiegiem błędnych poglądów, że po tysiącach lat doświadczeń różnych kultur ludzie nadal czują, że są częstkami jakby jednej, integralnej Istoty, niosącymi z sobą fragment nieskończoności tej Istoty, której nieodłączne aspekty nie stanowią kategorii przestrzeni i czasu, lecz materii i świadomości. Nie wierzę, że to jedynie pozbawiony przyczynowego związku przypadek, iż wszystkie kultury przyjmują za fakt istnienie czegoś, co moglibyśmy nazwać „Pamięcią Istnienia”, w której wszystko cały czas jest zapisywane; że przyjmują istnienie ponadosobowych władz, zasad, które nie tylko górują nad ludźmi,

ale do których ciągle się odwołujemy i które stanowią ostateczne wyjaśnienie tak szczególnego zjawiska jakim jest nasza odpowiedzialność.

Nie wierzę też, że tak wielu współczesnych naukowców, którzy podejmowali trudne do zrozumienia sprawy, takie jak tajemnica początku świata i historia kosmosu, zagadki materii i czasoprzestrzeni lub tajemnica życia, postradało zmysły mówiąc o istnieniu jakiejś formy supremacji. Wręcz przeciwnie, wydaje mi się, że takie spekulacje filozoficzne są nieodłączną częścią ich odkryć. Jednym z najbardziej podstawowych doświadczeń ludzkich, które jest naprawdę uniwersalne, które jednocy – czy raczej mogłoby zjednoczyć – całą ludzkość, jest doświadczenie wzajemnego powiązania. Jedności w najszerszym tego słowa znaczeniu.

W dzisiejszych czasach podejmujemy dyskusje na temat cywilizacyjnych konfliktów, które są najbardziej prawdopodobną drogą, na której się wkrótce znajdziemy. Nie jestem pewien czy słowo „cywilizacja” jest poprawnym określeniem, jakiego by należało użyć w tym kontekście. To co zwykle rozumiemy pod pojęciem cywilizacji zdefiniowane jest historycznie i geograficznie i określa się to wysokim stopniem niezależności. W tradycyjnym tego słowa znaczeniu cywilizacje miały bardzo ograniczony wzajemny kontakt. Jeżeli wpływały nawzajem na siebie, to działo się to pośrednio i powoli. Wiele historycznych cywilizacji nie miało żadnego pojęcia o istnieniu innych. Dzisiaj sytuacja jest radykalnie odmienna. Praktycznie cały świat połączony jest tysiącami sieci politycznych, ekonomicznych i informacyjnych. Wszyscy jesteśmy świadomi istnienia innych i mamy tysiące wspólnych nawyków, technologii, modeli zachowań, form cywilizacyjnych i celów. Myślę więc, że bardziej stosowne byłoby mówienie o współczesnym świecie w kategoriach cywilizacji globalnej, a o przyszłych konfliktach jako o konfliktach poszczególnych kultur czy sfer cywilizacyjnych.

Z pewnością jednym z niezliczonych źródeł rosnącego napięcia jest fakt, że sfery te zmuszane są do egzystowania coraz bliżej siebie nawzajem, w obrębie owej globalnej cywilizacji. Są więc również coraz bardziej świadome różnic, czy też swojej „odrębności”. Porównałem to dla siebie z życiem w więziennej celi, gdzie więźniowie grają sobie na nerwach o wiele bardziej niż gdyby spotykali się tylko okazjonalnie.

Posłużmy się przykładem. Dzięki niedawnemu wyzwoleniu wielu narodów w dzisiejszej Europie granica między tradycjami prawosławną, katolicką i protestancką fizycznie znika, ale staje się bardziej czytelna niż dawniej. Kiedy na przykład podróżuję po Grecji czuję wyraźnie, że jestem otoczony przez tradycje historyczne, kulturowe i polityczne odmiennie od tych, które znam z własnego kraju. Mimo to nie śmiałybym powiedzieć, że Grecja należy do innej cywilizacji niż Republika Czeska.

Chociaż terminologia się zmieniła, różnice pomiędzy poszczególnymi kulturami i strefami cywilizacyjnymi zaczynają odgrywać we współczesnym świecie coraz większą rolę. Wpływają także na politykę międzynarodową. Proces ten został niezwykle przyśpieszony przez upadek komunizmu i koniec dwubiegunowego podziału świata. Upadł nienaturalny, narzucony system, który przykrywał, czy też znosił historyczne i kulturowe różnice. Teraz różnice te manifestują się z gwałtowną, niemal wybuchową siłą, nie tylko zresztą w świecie postkomunistycznym, ale także na Zachodzie i w innych rejonach globu. Zgadzam się z tymi, którzy w obecnej sytuacji dostrzegają jedną z najpoważniejszych gróźb dla ludzkości w nadchodzącej erze.

Na pierwszy rzut oka rozwiązanie jest proste i oczywiste, wręcz banalne: Teraz, kiedy upadły dwie największe utopie totalitarne jakie ludzkość znała kiedykolwiek – nazizm i komunizm, zbawieniem świata jest szybkie rozprzestrzenianie podstawowych wartości Zachodu, tzn. idei demokracji, praw człowieka, równości w społeczeństwie i wolnego rynku. Najbardziej dynamiczna cywilizacja ostatniego tysiąclecia wyrosła na podstawach chrześcijańskich i żydowskich. Rozprzestrzeniła się po całym świecie wszędzie odciskając swoje piętno. Stworzyła i pogłębiła własne wartości, a zarazem

pokazała, że szacunek dla nich zagwarantuje największy stopień wolności ludzi, sprawiedliwości i dobrobytu.

Nawet jeżeli ten schemat wydaje się umysłom zachodnim najlepszy i jedyny z możliwych, musimy być świadomi, że ta cywilizacja pozostawiła ogromną część świata nieusatysfakcjonowaną. W tej sytuacji naiwna wiara, że demokracja będzie się wszędzie z łatwością szerzyła i pozwoli rozwiązać konflikty kultur jest czymś więcej niż brakiem mądrości. Możemy zauważyć, że wielu polityków czy wiele rządów popiera te idee teoretycznie, ale nie stosuje ich w praktyce. Często przypisują oni tym ideom odmienne znaczenie. Często zauważa się też, że koncepcje te są tak blisko związane z kulturą euro-amerykańską, że nie można ich przenieść do innego środowiska, albo że są tylko pięknie brzmiącymi hasłami-przykrywkami dla zdemoralizowanego i destrukcyjnego ducha Zachodu. Główny sprzeciw budzi to, co wiele społeczeństw postrzega jako nieunikniony produkt (albo produkt uboczny) tych właśnie wartości: relatywizm moralny, materializm, wyrzekanie się wszelkiej duchowości, dumna pogarda dla wszystkiego co pozaludzkie, głęboki kryzys władzy i wynikający z tego ogólny rozkład, szalony komercjalizm, brak solidarności, samolubny kult sukcesu materialnego, brak wiary w wyższy porządek rzeczy, mentalność ekspansjonisty pogardzającego wszystkim co opiera się ponuremu ujednoczeniu i racjonalizmowi cywilizacji technicznej.

Dzisiaj, równoległe we wszystkich częściach świata ludzie podzielają obydwa poglądy. Z jednej strony pragną dobrobytu jaki widzą na bogatym Zachodzie, z drugiej odrzucają import zachodnich wartości i stylu życia jako dzieło szatana. A jeśli już jakaś odległa kultura naprawdę utożsamia się ze współczesną cywilizacją techniczną i nieźle prosperuje, wówczas zachodni demokraci dostają gęsiej skórki.

Przyznaję, że ja również nie jestem usatysfakcjonowany zachodnią receptą na uratowanie świata, a przynajmniej nie w formie obecnie proponowanej. Nie zadowala mnie, ponieważ jest beznadziejnie niedopracowana. Jestem przekonany, że gdyby było inaczej nie wywoływałaby takiego niedowierzania i nieufności. Przyczyna tej nieufności nie leży jak sądzę w niechęci większości świata do samej demokracji. Leży ona w czymś innym: niemożności dzisiejszego świata demokratycznego wyjścia poza własny cień, czy raczej granice duchowego i intelektualnego stanu, w którym się znajduje. Zmiany kierunku, w którym zmierza. Chodzi o ograniczoną zdolność widzenia świata w prawdziwie uniwersalistyczny sposób.

W rezultacie zachodnia demokracja coraz rzadziej postrzegana jest jako system otwarty, jako zespół możliwości, które muszą być stale na nowo wyszukiwane, weryfikowane i przetwarzane. Zamiast tego demokracja postrzegana jest jak coś danego, skończonego i kompletnego, co może być eksportowane jak samochody czy telewizory, coś co bardziej „oświeceni” mają, a mniej „oświeceni” nie.

Innymi słowy wydaje mi się, że błąd leży nie tylko w przyjmowaniu obcych wartości demokratycznych, ale że w obecnej formie tych wartości, a raczej w formie cywilizacji, z którą są one bezpośrednio związane czy też wydają się być związane w oczach ogromnej większości świata. Błąd polega również na sposobie w jaki te wartości są eksportowane; sposobie, zdradzającym często postawę wyższości i pogardy wobec wszystkich tych, którzy nie akceptują automatycznie oferowanych dóbr. Zastanówmy się, czego brakuje we współczesnej demokracji? Czego brakuje, żebyśmy mogli sobie poradzić z nadchodzącym nieuchronnie konfliktem kultur? Gdzie leży ów zapomniany wymiar demokracji, który mógłby jej nadać cechy uniwersalne?

Jestem głęboko przekonany, że leży on w tym co już próbowałem wcześniej zasugerować – w duchowym wymiarze łączącym wszystkie kultury i całą ludzkość. Jeżeli demokracja ma nie tylko przetrwać ale także rozprzestrzeniać się i uporać się z konfliktami kultur, musi ponownie odkryć i odczuć swoje własne, transcendentne korzenie. Musi wrócić do szacunku dla całego

niematerialnego porządku istniejącego nie tylko nad nami, ale także w nas samych i pomiędzy nami. Ten porządek jest jedynym możliwym, pewnym źródłem szacunku dla siebie nawzajem, dla „innych”, dla całego porządku natury i w ten sposób dla odwiecznych praw świata. Utrata tego szacunku prowadzi zawsze do braku poszanowania wszystkiego: począwszy od praw jakie ustanowili dla siebie ludzie a skończywszy na szacunku dla innych istot i całej żyjącej planety Ziemi.

Relatywizm norm moralnych, kryzys władzy, zredukowanie życia do pogoni za szybkim zyskiem materialnym, bez względu na konsekwencje – wszystko to, za co demokracja jest najbardziej krytykowana – nie powstało w demokracji, lecz jest efektem tego, co współczesny świat utracił: jego transcendentalną opokę a zarazem jedyne prawdziwe źródło odpowiedzialności i samoposzanowania. Właśnie z powodu utracenia tego demokracja straciła wiele ze swej wiarygodności.

Oddzielenie władzy wykonawczej od ustawodawczej i sądowniczej, powszechne prawo do głosowania, rządy prawa, wolność głosu poglądów, nietykalność prywatnej własności i wszystkie pozostałe aspekty demokracji (czyli systemu odrzucającego przemoc i niesprawiedliwość) są jedynie technicznymi narzędziami, umożliwiającymi życie odpowiedzialne, w godności i wolności. Same z siebie nie mogą jednak zagwarantować ani wolności, ani godności, ani odpowiedzialności. Źródła tych podstawowych cech człowieka należy upatrywać gdzie indziej: w naszym stosunku do tego, co nas przekracza.

Gdybym miał porównać demokrację z życiodajnym promieniowaniem powiedziałbym, że choć z politycznego punktu widzenia jest ona jedyną nadzieją dla ludzi, to jednak korzystny wpływ na nas będzie miała tylko wtedy, gdy harmonizuje z naszą wewnętrzną naturą. Skoro częścią tej natury jest doświadczenie transcendentalności w najszerszym tego słowa znaczeniu – tj. szacunku do tego, co nas przewyższa, bez czego byśmy nie istnieli i czego jesteśmy integralną częścią – zatem demokracja musi być przepehiona duchem tego szacunku, jeśli ma mieć jakąkolwiek szansę powodzenia.

Innymi słowy, jeśli demokracja ma się rozprzestrzeniać po świecie, a wraz z nią współpraca i pokój, musimy odnaleźć nową formę do wyrażenia uniwersalnego doświadczenia człowieka, o którym my, zachodni intelektualiści, zaczynamy sobie na nowo przypominać; które łączy nas z mitologiami i otwiera drogę do zrozumienia ich głębokich wartości. Musi się ona rozwijać podobnie jak nasze środowisko, z którym wszyscy będziemy się mogli zintegrować w poszukiwaniu wspólnego dobra.

Oznacza to, że najpierw nasze własne, lokalne demokracje staną się ponownie polem poszukiwań, tworzenia, twórczego dialogu, uświadomienia sobie wzajemnych powiązań, odpowiedzialności; że przestaną być jedynie polem walki interesów różnych grup i jednostek. Na razie demokracja ziemską nie istnieje, jednak globalna cywilizacja przygotowuje pod nią grunt. Jest nim sama Ziemia, którą właśnie zamieszkujemy połączona z Niebem nad naszymi głowami. Tylko takie środowisko daje szansę dla ludzkiej wspólnoty przystępować z szacunkiem i wdzięcznością do tego, co transcendentne. Krótko mówiąc, demokratycznego możemy zbudować tylko w oparciu o potęgę życia wszechświata. Efektywna ekspansja demokracji implikuje jej krytyczną samoocenę. Co więcej, ta droga wydaje mi się jedynym kluczem do uratowania cywilizacji globalnej nie tylko przed konfliktami kultur, ale także przed wieloma innymi niebezpieczeństwami.

Jeśli jednak propagowanie demokracji przyjmie postać nowej doktryny – zbioru dogmatów i sztucznych rytuałów – będzie miało prawdopodobnie przeciwny efekt. Do wszystkich, nieufnych wzajemnie nurtów dołączy się kolejne, absolutnie sztuczne, bo nie wyrosłe z życiodajnej gleby czasów mitów. Jeżeli rzeczywiście odrodzi się duchowość to o wiele bardziej prawdopodobne jest, że stanie się to wielopoziomowo, w ramach różnych kultur. Wówczas będzie to początek nowego zachowania obywatelskiego.

Vaclav Havel

Z angielskiego tłumaczyła Marzena Martyniuk.

Powyższy tekst jest skrótem wykładu wygłoszonego na uniwersytecie w Stanford, 29 września 1994 roku.